

Piotr Santorski

część I z II

Sygnatura notacji: **N0060**

Data urodzenia: **20.10.1958 r.**

Data nagrania: **21.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 40 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Piotr Santorski: Nie było jakichś takich podejrzeń, że właśnie bez problemu robi zdjęcia ten aparat. No właśnie, muszę panu powiedzieć, że nas to dziwiło, że się Zbyszek na to godzi, bo nigdy się nie godził, nigdy się nie godził. Później się już zaczął godzić. Tak, to już napięcie opadło. Ja pierwsze zdjęcia Zbyszka Bujaka. Może o zdjęciach właśnie powiemy, bo to się nawiązuje do tego tematu, czy niekoniecznie? Omówić zdjęcia? Nie, nie, bo chciałem powiedzieć, że pierwsze zdjęcia Zbyszek Bujak pozwolił sobie zrobić, jak uczestniczył... Pierwsze zdjęcia, o których ja wiem, że sobie pozwolił zrobić jak uczestniczył... Jak był ojcem chrzestnym dziecka wydaje mi się... I tu spojrzę na dziecka Tomka Naumczyka. Tak mi się kojarzy, że Tomek Naumczyk to była taka osoba, która się tam też kręciła. Ale to się mogę mylić, że to był chrzest tego dziecka. I teraz tak znowu wrócę. Wrócę, bo to jest dość istotne. Jak powstał Komitet Prymasowski na Pławnej, to grupa młodzieżowa została przeniesiona z Pławnej do takiej kaplicy, która była koło kościoła Floriańskiego na Pradze. Z tyłu kościoła była taka kaplica i praktycznie z tej kaplicy korzystała ta grupa młodzieżowa. I Mateusz Matuszewski wiedząc o tym stwierdził, że skoro tam ktoś prosi Zbyszka o chrzest, to może zrobimy ten chrzest w tej kaplicy. I było tylko jedno takie założenie, że nikt nie może przynieść aparatu fotograficznego. Jedyny aparat fotograficzny jaki będzie, to będę miał ja. Ja będę robił zdjęcia, ja te zdjęcia porządaję z tego chrztu. Ja oczywiście te zdjęcia porobiłem, bo ja lubiłem robić zdjęcia. W łazience robiłem czasami ciemnie, więc tam sam porobiłem. Sam wywołałem klisze, sam porobiłem odbitki. Czyli to było bezpieczne. Ja mam zdjęcia z tego chrztu i mam... To była taka kaplica właśnie na tyłach. Tyle osób było na chrzcie. Później to państwu pokażę. To były to było chrzczonych dwoje dzieci. Tu w okularach na razie daleko jest Zbyszek Bujak, tu jest Zbyszek Bujak. Na tym chrzcie to oczywiście ja mu robiłem zdjęcia, ale nie dawałem później tych zdjęć przy okazji. Tu jest wiadomo. Tu jest przybliżenie. To jest właśnie Zbyszek Bujak. Zbyszek Bujak właśnie tam był na chrzcie. Tak. Tu jeszcze jest. O, a tu jest

zdjęcie, które bardzo lubię, bo to jest Zbyszek, którego na to spotkanie, ponieważ ja robiłem zdjęcia, przyprowadziła Łączniczka. To była właśnie nasza koleżanka z kółka biblijnego Magda Dackiewicz. Czyli znowu to kółko biblijne się powtarza. Ona przyszła z nim i prosiła „Piotrek, Piotrek, zrób mi zdjęcie ze Zbyszkiem”. No to Zbyszek pozwolił, to im zrobiłem. To ksiądz Engelbrecht odprowadził mszę. To jest właśnie Mateusz Matuszewski, ten, co prowadził kółko biblijne. Tu jest jeszcze to no i takie to. To są pierwsze zdjęcia, które pozwolił sobie zrobić Zbyszek Bujak właśnie na tym chrzcie. Który to był rok? No to według mnie, proszę pana. Nie wiem czy to już nie było 1983, ale ja po prostu nie robiłem wtedy żadnych notatek, bo nie można było i pamięć. Wyjazd to na pewno pamiętam, bo to był pierwszy, wyjazd był pierwszy. I wyjazd był na pewno około maja, bo już było zielono 1982 roku. Czyli wyjazd weekendowy, o którym mówiliśmy wcześniej. A chrzest był zdecydowanie później, ale myślę, że był w 1983 roku, nie 1982. I cóż. Co do zdjęć to jeszcze może żeby już nie zawracać głowy to mam jeszcze zdjęcia. Ja mam też jedno zdjęcie, które Bujak pozwolił sobie zrobić. To jestem ja. Może niepodobny, ale to jestem ja, a to jest Zbyszek Bujak. To jest zdjęcie, które zrobiliśmy będąc na spacerze. Łączniczka jeszcze też z nami szła. Na Bródnie, teraz tam jest centrum handlowe dokładnie, a wtedy tam rósł las. Do tego lasu, zresztą jak Zbyszek Bujak już później, jak mniej się angażowałem w to ukrywanie, chociaż z państwem Dłużniewskim zawsze miałem kontakt. Z Mateuszem Matuszewskim, póki nie poszedł do seminarium, bo później poszedł do seminarium, został księdzem, też miałem kontakt. To jak Zbyszek Bujak ukrywał się na Bródnie, a jak mówię, wbrew pozorom ukrywał się dosyć często, a ja studiowałem i czasami wpadał do nas wieczorami, bardzo często towarzysko. Jak ja na przykład rano nie miałem zajęć, to się z nim umawiałem i chodziliśmy do tego lasu biegać. Dla kondycji. I w tym lesie właśnie mam zdjęcia. Mam te zdjęcia chyba z tą Łączniczką też na Bródnie, ale to chyba ja im robiłam i ona... A to jest też zdjęcie Bujaka właśnie z tego spaceru. Tu i tu. A z Łączniczką – ona prosiła, żeby jej nie robić zdjęć, czyli mam tylko po prostu jak idę tyłem, tak ona nie chciała, żeby jej robić zdjęć. No i co do tego tematu wyjazdu tego weekendowego pierwszego, to faktycznie to był pierwszy raz, kiedy Zbyszek nie protestował jak ktoś mu robił zdjęcia. Dlaczego – nie wiem. Przepraszam. Później znów rozumiem, nie pozwalał na zdjęcia. Później znów nie pozwalał na zdjęcia. To znaczy tak. No ja nie byłem świadkiem, żeby mu robiono zdjęcia. Wiem, że udzielał paru wywiadów, to wiem, że go bardzo wtedy charakteryzowano, także w ogóle nie był... Zresztą głupio go charakteryzowano. No bo jak mu się założy perukę i brodę, wielką, to tak. No to udzielał takich wywiadów, to mógł zamiast charakteryzacji usiąść tyłem. No ale na początku zdecydowanie nie pozwalał sobie robić zdjęć i to mówię to też na ten spacer poszliśmy. Jakoś trafiłem na jego dobry humor, że pozwolił mi sobie zrobić zdjęcie. Zresztą dobrze, bo to jest jedyny dokument, jaki mam, że naprawdę znałem Bujaka w tym czasie. A jeszcze z tych z tego ukrywania, szukania tych lokali – jakieś takie wspomnienie, takie wydarzenie panu przychodzi we wspomnieniach? Tak naprawdę to jakieś takie ciekawe wydarzenie. Była charakterystyka mocna. To znaczy charakterystyka mocna była, jak on udzielał wywiadów. Ale żeby było wszystko jasne, ja przy żadnym z takich wywiadów nie uczestniczyłem, tylko później na przykład widziałem zdjęcie jakieś tam z tego wywiadu i tak dalej. Jeszcze muszę powiedzieć, że państwo Dłużniewscy to są dość istotną taką rodziną, która bardzo się angażowała i wśród nich kręciła się taka grupa osób. Bo na przykład Marcin Kwiatkowski, mąż Magdy Szajng. On był operatorem filmowym, w każdym razie współpracował... Współpracował z zagranicznymi telewizjami, ale np. przyjaźnił się też z Jackiem Petryckim. Jacek Petrycki... Znowu Marcin Kwiatkowski wciągnął Jacka Petryckiego w różne sprawy związane z Bujakiem. Nie wiem, czy właśnie te wywiady, te filmy. No ja mówię akurat przy tych rzeczach nie uczestniczyłem. Akurat jeżeli chodzi o pana Marcina Kwiatkowskiego czy panią Martę Szajng, to czy z ich strony nie było żadnych takich podejrzeń czy sugestii, że ten teść może być jakimś? Nie było żadnych sugestii. I ja się

wczoraj zastanawiałem. Tak naprawdę kontakt z panem Ryszardem Szajngiem mieliśmy tylko raz. To znaczy jeśli ja, osobiście miałem tylko raz. Znaczący raz: w piątek i później w niedzielę drugi raz, ale tylko w tym przypadku w jednej sytuacji. Tutaj zacząłem jeszcze Państwu mówić, że pan Szajng wystąpił. Tu jest też numer, mogę państwu przeczytać. Może to jest istotne, albo to sobie sfilmujecie, bo pan Szajng w 2007 roku wystąpił o zasiedzenie działki z wniosku Ryszarda Leona Szajnga o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Starej Miłosnej przy ulicy Agawy, stanowiącej działkę ewidencyjną 94 o powierzchni 1877 metrów. To jest właśnie dokument, że wtedy pan Szajng nie był właścicielem tej działki w 1982 roku.

Artur Kłus: Dobrze, przejdźmy jeżeli możemy jeszcze chwilę porozmawiać o Zbigniewie Bujaku. Jak to pan mówi, że był pan związany pod względem zarówno organizacyjnym, jeżeli chodzi o przewodzenie i sprawdzanie tych lokali, ale też jak pan wspominał, to też mieliście taki kontakt na tym Bródnie i po prostu spędzał pan dużo czasu ze Zbigniewem Bujakiem. Wówczas jakie wrażenie na panu robił? Jak pan wspomina w ogóle z tych lat ówczesnych jego?

Piotr Santorski: To znaczy tak, musicie państwo sobie uświadomić, że jak wybuchł stan wojenny, to było to szokiem. Wyjechały czołgi, postawili koksowniki, atakowali Ursus, czego byłem świadkiem, bo akurat tam pojechałem. No i samo ukrywanie na początku to wiązało się z dużym stresem. Ale jak wszystko, co dzieje się długo, wszystko powodzi się. I przez pierwsze pół roku to naprawdę był duży stres i chyba nie było za dużo osób, które się angażowały w to ukrywanie Zbyszka. Tak później jednak coraz więcej osób jednak się angażowało, to powszechniało. Łącznie z tym, że naprawdę Zbyszek jak ukrywał się na Bródnie, to bardzo często przychodził do nas, do mojego taty. Mój tata był bardzo zaangażowany, może też powinienem o tym powiedzieć. Bo na początku Wojtek Stawiszyński zaczął kontaktować się z nami. To znaczy Bujak dał mu namiar na nas. I bardzo często Wojtek Stawiszyński przychodził. Najczęściej rozmawiał z moim tatą i to w tajemnicy, we dwóch, ale jak chciał coś przekazać Bujakowi, to wiadomo zostawiał tę kopertę. Wiedział, że ja się z nim kontaktuję, bo przyprowadziłem go na spotkanie. I zostawiał tę kopertę. Ja od Bujaka jak coś miałem dla Stawiszyńskiego, to też przynosiłem do domu, tata mu przekazywał. Później Stawiszyński już miał jakiś bezpośredni kontakt, ale do mojego taty przychodził praktycznie codziennie. Codziennie wieczorem kontaktował się z moim tatą w sprawie Armenii, Ja w Armenię nie za bardzo byłem zaangażowany, bo nie można się angażować we wszystko. I Wojtek Stawiszyński z moim tatą. Ja później, po dwóch latach, bo tak jak opowiadałem panom przed tym nagraniem, no mi załatwiono zwolnienie lekarskie. Miałem urlop zdrowotny ze studiów w 1983 r., żeby mieć więcej czasu i możliwości na jeżdżenie i organizowanie tych różnych rzeczy. Kontaktowałem się, to też może dość istotne z Jerzym Markuszewskim. Jeździłem do niego regularnie, chyba co najmniej raz w miesiącu albo i dwa razy w miesiącu i przekazywałem informacje, bo to był kontakt między ukrywającymi się a tym światem aktorów. Tam był bojkot, w związku z tym oni tam też chcieli czuć, że mają jakiś kontakt z tym podziemiem. To właśnie przez Jerzego Markuszewskiego, ja do niego przychodziłem do domu. On mieszkał wtedy na Marchlewskiego, teraz Jana Pawła, na ostatnim piętrze w takim budynku. Niedaleko technikum samochodowego, do którego chodziłem wcześniej, kiedyś. I kontaktowałem się, to też już chyba mówiłem. A może nie? Z Andrzejem Krajewskim. Andrzej Krajewski był dziennikarzem, znał się chyba wcześniej z Ewą Kulik. I bardzo często od Ewy Kulik przynosiłem jakieś informacje dla Andrzeja Krajewskiego. On je przekazywał dalej dziennikarzom zachodnim. W związku z tym też bardzo często, Andrzej Krajewski mieszkał na Bródnie, ja mieszkalem na Bródnie. On bardzo często do nas wpadał też, pytać się

co tam słyshać, czy mamy jakieś wiadomości, czy coś. Pytał pan o Zbyszka, jak to było? Mówię – wszystko powszednie, więc jak ktoś się ukrywa drugi czy trzeci rok, to już przestaje zwracać uwagę na szczegóły. Czuje się bardziej bezpiecznie. Jak mieliśmy czas, to biegaliśmy sobie po lesie na Bródnie, co nie było konieczne. Z nudów, żeby utrzymać formę. No nie wiem. Wpadali często do nas. Bardzo często Ewa Kulik i Zbigniew Bujak umawiali się u nas w mieszkaniu. Bardzo często, to znaczy bardzo często – kilka razy, wpadała do nas żona Zbyszka Bujaka. I ze dwa razy widywali się u nas w domu na chwilę, tam na dwie, trzy godziny, żeby pogadać. Żona Zbyszka Bujaka później też częściej do nas przychodziła. Wszyscy znali ten adres. Tokarza 5 mieszkania 170. Przychodziło tam dużo ludzi. Opowiem panom dwie anegdotki. Jedną to właśnie o tym, jak się spotykaliśmy. I kiedyś przyszedł Zbyszek Bujak i Wiktor Kulerski. Siedział mój tata, siedziałem ja i siedział chyba Mateusz Matuszewski, przy kolacji. I zaczęliśmy żartować, że o, niedługo Zbyszek, ty to zostaniesz premierem, a ty Wiktor, to będziesz przewodniczącym Sejmu, marszałkiem Sejmu. A mój tata tak siedzi i siedzi: „A wiesz co, Zbyszek? A wiesz co? Wiktor? A my to nadal będziemy w opozycji”. I chyba trochę się to sprawdziło. A drugą anegdotkę to jest taka, że kiedyś Zbyszka Bujaka zabrałem z Ursynowa od kogoś, bo jechał na bardzo tajne spotkanie. Gdzieś ktoś go przejmował w centrum Warszawy i wiozł go na tajne spotkanie. A ja sobie wróciłem do domu i tam było to tajne spotkanie. U mnie w domu. Po prostu ktoś coś nie dopatrzył. Tak? Spotkaliśmy się tak ze Zbyskiem, którego zostawiłem. Specjalnie go zabrałem z Ursynowa, żeby go zostawić na Śródmieściu. Spotkałem się z nim później na Bródnie. U siebie w domu. No tak, to i takie były śmieszne historie. To raz się zdarzyło, ale się zdarzyło. No i tyle. Co tu jeszcze?

Artur Kłus: Czy pan kiedyś wspominał albo opowiadał czy pan był świadkiem spotkań i relacji jego jeżeli chodzi o Regionalną Komisję Wykonawczą, to zarządzanie Regionem Mazowsze. Jak pan wspomina, to chodziło?

Piotr Santorski: Znaczy wie pan, nie mam dokładnej wiedzy na to, ale wydaje mi się, że zarządzanie regionem Mazowsze to było tak, że siadał tak... Nie kontaktowaliśmy się, ja ani razu nie kontaktowałem się i chyba myślę, że oni, jeśli tylko przez łączników z Janasem. Zbyszek Bujak bardzo kontaktował się z Wiktorem Kulerskim. Nawet zresztą jak wybieraliśmy mieszkania, to tak były dobierane, żeby były w tej samej dzielnicy jak oni się ukrywali. I oni się bardzo często kontaktowali. I co? Ja myślę, że to. Nie wiem, oni jakoś decydowali, rozmawiali z Ewą Kulik, z Konradem Bielińskim, ale to już ja przy tym nie uczestniczyłem. Nie wiem, nie wiem, jak to działało. Ja raczej jeździłem na takie spotkania, które były okazjonalne. Zbyszka z kimś, bo trzeba się było spotkać. Uczestniczyłem w spotkaniach. I to uczestniczyłem, bo najczęściej wychodziłem, bo Zbyszek nawet chciał, żebym ja wychodził, bo mówię może były tajemnice wielkie, ale jak z Teodorem Klincewiczem. On był od Grup Oporu. To ja uczestniczyłem w tych spotkaniach, bo był mniej więcej młody chłopak w moim wieku. Bardzo ciekawie opowiadał, gestykulował. Jak się później okazuje, nie wszystko, co opowiadał było prawdą, bo lubił trochę koloryzować. No ale to były takie ciekawe spotkania. Tak na dwóch, chyba na trzech spotkaniach byłem z tym Klincewiczem.

Artur Kłus: Tak jakby pan mógł troszkę wrócić do wspomnień. Jak wspomina pan albo te spotkania, albo samego Klincewicza.

Piotr Santorski: No Klincewicza to wspominam bardzo miło, bo to był taki młody chłopak, pełen zapału. Z burzą

pomysłów w głowie, z niesamowitymi opowieściami, które później, jak opowiadałem i rozmawiałem z osobami, które robiły akcje, ulotkowe i tak dalej, to jednak mówili, że troszkę tutaj on polecał. Tak trochę pofantazjował tutaj, bo to zupełnie było inaczej, bardziej prosto, tak? No nie zawsze były urządzenia do rzucania ulotkami, bo najczęściej to było tak, że chłopaki mieli rzucić ulotki. Szli we dwóch, jeden rzucał, drugi asekurował i uciekali. A Klincewicz opowiadał, jakie to oni różne maszyny wymyślają. No nie chcę już tego powtarzać, bo bym się ośmieszył, bo jak to powtarzają właśnie tym ludziom, którzy brali w akcjach udział. No to tak to się śmieli trochę, że sobie fantazjował chłopak. Miło wspominać. Tyle. Były to takie bardzo towarzyskie spotkania, tak samo jak spotkania z Markuszewskim, jak właśnie z Fedorowiczami. Były takie spotkania, które nie wiązały się bezpośrednio z konspiracją taką wielką, tylko takie towarzyskie. No cóż. Później to się kontaktowałem z Wojtkiem Stawiszyńskim, który organizował tę Armenię, którą organizował Radio Solidarność. Wiedzieliśmy o tym radiu, no, czasami Bujak coś tam mówił, to ja kasety przynosiłem Wojtkowi z tym nagraniem. Tyle. –

Artur Kłus: A jakoś też pan może wspomina stosunek Bujaka do tych Grup Oporu, do tych organizacji?

Piotr Santorski: Wie pan co? Prawda jest taka, że my chyba spotykając się z Bujakiem w ogóle nie rozmawialiśmy o sprawach organizacyjnych. My osobiście, my łącznicy tak. My raczej rozmawialiśmy tak o żeby gdzieś pojechać, o czymś takim, żeby normalnie było. Nie rozmawiałem. Nie wiem, nie mam zdania.

Artur Kłus: Nie kojarzy pan takich relacji z tymi Grupami Oporu. Jak to, jaki był tam stosunek?

Piotr Santorski: To znaczy z tego, co wiem. To znaczy jeśli chodzi o Klincewicza, to ja pamiętam taką rozmowę, bo oni wtedy raz mnie zapytali, bo on... Dysponowali jakąś gotówką. I oni mnie zapytali, czy oni powinni temu Klincewiczowi dawać pieniądze, bo on tam o jakieś pieniądze się starał od nich. Ja powiedziałem, że nie wiem. Że to nie moja decyzja, nie wiem. I pamiętam, że Kulerski przy mnie, znaczy Bujak z Kulerskim długo rozmawiali. Dać nie dać, dać nie dać i wreszcie podjęli decyzję, że jednak dadzą mu pieniądze. No to tylko to pamiętam. A ile pieniędzy? Jakie pieniądze? Też nie wiem. Też było tak, że te grupy, których było kilka lub nawet kilkanaście, charakteryzowały się różnymi metodami i jakby też RKW miała różny stosunek do tych metod działania tych grup. Być może też Zbigniew Bujak miał różne zdanie, jeżeli chodzi o poszczególne działania tych grup. Nie mam wiedzy na ten temat, po prostu nie mam wiedzy na ten temat. Co do grup to oczywiście, bo świat jest mały. Ja chodziłem z Irkiem Przytułą na studia, z Pawłem, który był w tych grupach specjalnych. Oni tam kiedyś powiesili na murze taką kukłę Jaruzelskiego. Była taka akcja, to moi koledzy ze studiów. Paweł Badzio bardzo był bardzo zaangażowany w Radio Solidarność. I to było takie. On wiedział, że ja coś robię w podziemiu i ja wiedziałem, że coś on robi w podziemiu. Ale dowiedzieliśmy się o tym dopiero później. Ja się dowiedziałem później, bo myślę, że już chyba zbliżamy się do końca. A co, jeszcze takie rzeczy? Ponieważ ja bardzo lubię robić zdjęcia, to Jacek Fedorowicz nam rysował różne takie. A to kartki świąteczne, które można było później tam wysłać, że tam w 1983 roku przynoszę pod choinkę upór, odwagę, cierpliwość, solidarność i tak dalej. No i takie kartki robiliśmy i tam sobie wysyłaliśmy. Co mogę zakończyć. Później skończyłem studia. To jest komitet strajkowy. Skończyłem studia i w 1988 roku ostatnią rzeczą, jaką zrobiłem, że tak powiem, już nie w podziemiu, ale wykorzystując te kontakty z podziemia. To w 1988 roku były obchody Marca '68. I policja i w Krakowie

i w Warszawie spałowała tych uczestników. 1988 rok, przed 1989. A już mówili, że jest normalizacja. To my właśnie z Pawłem Badzią napisaliśmy taki list do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach protestu na działania milicji. Nie policji, milicji. Oczywiście poszliśmy do intelektualistów. Najpierw z tym pomysłem do Jana Lityńskiego poszliśmy, żeby oni napisali taki list, co Jan Lityński nam doskonale wytłumaczył, że oni nie są od pisanie listów, tylko od podpisywania. No i znaleźliśmy dzięki Jerzemu Markuszewskiemu z którym się wcześniej kontaktowałem w podziemiu. No, taki list zrobiliśmy i tam jest podpisanych wiele osób, Bujak, bardzo dużo, Wałęsa, Wajda – bardzo dużo. Romaszewska, Markuszewski. Nie wiem, może to panowie sobie później sfotografujecie po prostu. I to w 1988 roku zakończyłem działalność związaną z tymi grupami. No bo już była mowa. Później przyszedł okrągły stół. Koniec ze styropianem, weźcie się za robotę. To się wzięliśmy z żoną, wybudowaliśmy sobie dom. Zaczęliśmy normalnie pracować. Po skończeniu studiów to może już tylko taka dygresja. Myślę, że trochę byłem obserwowany przez SB. Dlatego, że skończyłem studia i nie miałem pomysłu na życie. A mój kolega Paweł Jadczyk poszedł pracować do Poltelu. I on mówi: „Chodź, ja pracuję w Poltelu, będziemy robić filmy”. Ja poszedłem pracować do tego Poltelu. Popracowałem tam trzy tygodnie, bo przyszła informacja z komórki bezpieczeństwa do spraw Telewizji Polskiej, że Piotra Santorskiego nie można w Poltelu zatrudnić. I ja oczywiście dziecko szczęścia. W czwartek mnie wyrzucili z tego Poltelu. Znaczący jeszcze powiedzieli, że mogę ten film dokończyć. Ja powiedziałem: „Nie. Jak ja nie mogę tu przychodzić, to od jutra nie przychodzę”. A byłem kierownikiem planu, więc się im po prostu trochę powaliła cała sytuacja, bo trzeba nowego kierownika planu, który coś wie, jak się robi. Poszedłem i w niedzielę poszedłem do kościoła i spotkałem koleżankę, która też brała udział w ukrywaniu Bujaka, Teresę Domańską. Ja mówię – w kościele na Pivnej – „O Tereso, co ty robisz?” Ona mówi „Ja pracuję w Unikum”. W spółdzielni pracy Unikum. To jest taka spółdzielnia założona przez tych co działali w opozycji. To przyjdź do nas. No i w czwartek straciłem pracę, a od poniedziałku pracowałem w Unikum. I bardzo dobrze, bo to był dobry pomysł na życie. Parę lat tam pracowałem, handlowałem komputerami. A jeszcze może.

Artur Kłus: Jeśli chciałby pan wrócić, jak są jakieś wspomnienia, bo z tego, co pan mówił, to ten dom na Bródnie to był taki dom żywy i wiele osób tam się spotykało i wiele tam się działo i ojciec był mocno zaangażowany. Więc może jeżeli pan uważa coś uzupełnić, jeżeli chodzi o spotkania w domu albo o działalność ojca, coś tutaj warto byłoby jeszcze wspomnieć.

Piotr Santorski: To znaczy działalność ojca. No mój tata też był dobry konspirator, w związku z tym nie opowiadał co robi. W każdym razie ja pamiętam, że kiedyś Mateusz Matuszewski przyszedł właśnie jak Wojtek Stawiszyński, mówię Wojtek Stawiszyński przychodził do nas, był taki moment, nie wiem, z pół roku, z rok, że praktycznie bywał tam codziennie wieczorem, codziennie. A mieszkał na Żoliborzu chyba wtedy. Już nie pamiętam. Chyba tak. No to jeszcze z Bródna musiał na ten Żoliborz dojechać rano do pracy, później działalność konspiracyjna, a później do nas do domu i tak dalej. No i ten Mateusz Matuszewski Powiedział: „Słuchaj. Twojego ojca to szykują w razie czego, gdyby była Wpadka, to on razem z paroma osobami w ramach chyba tej Armenii czy nie wiem do końca będzie zastępował to RKW”. Czy to prawda, czy ten Mateusz tak sobie wymyślił? Tego nie wiem. Wiem tylko jedno, że mój tata dużo dłużej, że tak powiem, angażował się w te działania opozycyjne niż ja, bo do samego końca i wiem, to wiem od Wojtka Stawiszyńskiego i dowiedziałem się rok temu, jak z Wojtkiem Stawiszyńskim rozmawiałem, że mój tata, jak było przed Okrągłym Stołem, czy jak jeszcze oni się ukrywali, ale już były jakieś informacje, że będą się dogadywać. Napisał

do Kulerskiego i do Bujaka jakiś list, w którym mówił, że żeby oni się nie dogadywali z komunistami. I nie wiem, nie wiem jakie tam zawarł tezy. W każdym razie podobno Bujak i Kulerski się obrazili na mojego tatę po tym liście. Ale to się dowiedziałem od Wojtka Stawiszyńskiego jak byłem w zeszłym roku u niego i tam sobie rozmawialiśmy. Nic więcej nie wiem. Konspiracja.

Artur Kłus: Coś jeszcze moglibyśmy na sam koniec Powiedzieć jeśli chodzi o efekt tego zaangażowania w opozycji, to jak pan wspomina? Czy pan żałuje i ewentualnie czy w jakikolwiek sposób można przełożyć efekt tych działań Pana i Pana aktywności po 1989 r.?

Piotr Santorski: Proszę pana, czy żałuję? Po 1989 roku żałowałem. Żałowałem. Tak. Praktycznie przez to ukrywanie, może to i dobre, bo przedłużyłem sobie lata studiów, ale studiowałem 7 lat. To może plus? Bo do 28 roku życia nie wzięli mnie dzięki temu do wojska nawet na te 3 miesiące jeszcze wtedy brali czy tam na rok nie wiem. No ale to jest ten plus. Natomiast żałowałem. Było mi bardzo przykro, jak Bujak Urbanowi na aukcję dał legitymację Solidarności. I muszę panu powiedzieć, że było mi bardzo przykro, jak 25 lat temu moja żona przyniosła mi „Gazetę Wyborczą”, gdzie był taki artykuł „Lista Bujaka” i on opisywał ludzi, którzy go Ukrywali, a o mnie np. nie wspomniał. Ale, po paru latach, tzn. humor mi się po dwóch tygodniach poprawił, bo machnąłem wreszcie ręką, a naprawdę humor to mi się poprawił parę lat temu, jak ze Stawiszyńskim opowiadałem. Bo Stawiszyński ma takie fajne podejście. Pytał mnie na przykład kiedyś tam, bo parę razy u niego byłem, bo mieszka pod granicą litewską 30 metrów zresztą od tej granicy. I dwie rzeczy mi powiedział. Pierwszą rzecz to mnie pytał jak ja sobie daję radę, to jeszcze dzieci były mniejsze. Mówię „No tak”, „No a ile zarabiasz?” Podaję mu kwotę. On mówi: „To ty źle nie zarabiasz, to musisz ciąć koszty”. A drugą historię to właśnie Wojtkowi opowiedziałem o tej liście Bujaka. I właśnie mówię, że mi było przykro, że on mnie nie wspomniał, a na co Stawiszyński powiedział, a o mnie też nie. No i trochę mi się poprawił humor, bo znalazłem się w dobrym towarzystwie. Bo jednak ci wszyscy, o których wspomniał, to oni są raczej po stronie Platformy, a ja raczej jestem bardziej prawicowy do tej pory. Myślę, że żał mi. Żał mi tego, że ci ludzie. Patrzę na Jacka Fedorowicza, co teraz wygaduje w telewizji, to ręce opadają. No żał mi, dużo żał i dziwnie się to społeczeństwo podzieliło. Bo i moi koledzy nie wszyscy są prawicowi. I ci z Radia Solidarność. A pytał pan jak się, co jest z konspiracją, jak już mija parę lat? No ja na przykład pamiętam 1986, 1987 rok. Żeby na przykład już tak. Wyszliśmy na jakąś imprezę, która była zakrapiana alkoholem i ona była tam za Żelazną Bramą. I godzina gdzieś dziewiąta. Na co chłopaki mówią: „A wiecie co? Chodźcie pomrygamy światełkami, nadamy audycję”. I spod łóżka wyciągali nadajnik. Wszyscy oczywiście lekko ten. Może pan tego nie nagrywać, ale tak było. Nadawaliśmy audycję i patrzyliśmy, jak migają światełka z naprzeciwka. Ale to już był 1987, 1988 rok, a nie 1982, kiedy jednak to było niebezpieczne. Tak, to są zdjęcia z maja 1983 r. Z trzeciego maja 1983 r. No i tak jak mówiłem pierwszego maja była Manifestacja, pochód niezależny, który nie został zaatakowany przez ZOMO. Trzeciego Maja jednak już władza ludowa postanowiła, że nie będziemy obchodzić tego święta. Ponieważ odbywała się msza w katedrze, to nie pamiętam, czy była zapowiedziana manifestacja po tej mszy. W każdym razie ZOMO postanowiło nie dopuścić do tego. To w czasie mszy, czy jeszcze przed mszą zaczęli się zbierać zomowcy. To jest teren przy kościele Świętej Anny. Krakowskie Przedmieście przy kościele Świętej Anny. To jest drugie takie zdjęcie. Jak tam już zomowcy pokazują się, że są. Kończy się msza. Z Placu Zamkowego wyruszają w stronę katedry samochody. Na Placu Zamkowym te samochody, część z tych samochodów parkuje i wychodzą ludzie z kościoła z transparentem „Solidarność nie da się

podzielić ani zniszczyć”. „Wolność politycznym”. Śpiewają prawdopodobnie hymn. No i wtedy zostają zaatakowani bardzo brutalnie przez ZOMO. Przyjeżdża polewaczka, polewa tych ludzi, którzy wyszli z kościoła. Tutaj jest drugie zdjęcie. Jakaś ekipa SB nagrywa tych ludzi i później regularnie wchodzi ZOMO na tych polanych ludzi i zaczyna pałować. To jest takie zdjęcie. Pamiętam tę scenę. Ten pan jest bity przez zomowców, a tu stoi jego żona i trzyma się za głowę. I ona stała, jeszcze później puścili chyba tego pana, pobili go i tam on jakoś uklęknął i puścili go. Ona stała ze dwadzieścia sekund z tą głową, trzymała się i nie wiedziała, co zrobić. No to już są panowie po akcji. To jest koniec ulicy Piwnej. W głębi jest Plac Zamkowy i tu sobie panowie odpoczywają i pilnują, żeby ci uczestnicy, którzy jeszcze zostali na Starym Mieście, żeby się tam nie przemknęli gdzieś. A tu są ciekawe zdjęcia, bo tak jak zomowcy atakowali ludzi, ale nie atakowali wszystkich, tu podszedł do nich człowiek po cywilu i rozmawiał z nimi za 10 minut, a ta pani parokrotnie do nich podchodziła, to pamiętam, gdzieś tam szła i znowu przychodziła, z nimi rozmawiała. Więc wydaje mi się, że współpracowała z ZOMO. No to jest zdjęcie, jedyne zdjęcie jakie ja mam ze Zbyszkim Bujakiem zrobione przez łączniczkę. We troje poszliśmy na spacer na Bródnie. Niedaleko mojego domu na Tokarza. No i właśnie Bujak zgodził się, żebyśmy sobie zrobili jedno to zdjęcie. Wyda mi się, że to jest jesień 1983 roku. Ale może wiosna? Nie pamiętam. Następne? To jest z tego spaceru też zdjęcie Zbyszka Bujaka, ale nie po kolei. Tu jest zdjęcie Zbyszka, bo był ojcem chrzestnym jednego z dzieci. I to jest drugie zdjęcie z łączniczka z Magdą Dackiewicz. Z Magdą Dackiewicz. Która go na ten chrzest przyprowadziła i później gdzieś go tam odwoziła. To jest list, który pisałem razem z Pawłem Badzio i który został podpisany. List jest z 1988 roku i to był proces przeciwko rozpędzaniu demonstracji przez ZOMO. Demonstracji w rocznicę Marca'68. Dzięki właśnie kontaktom z panem Markuszewskim i z innymi osobami udało nam się taki list zrobić. Z tym wiąże się też anegdota, którą powinien Paweł Badzio opowiedzieć, bo poszedł też do pana Kisielewskiego i pan Kisielewski mówi: „A pan zna to, co ja piszę?” A Paweł mówi: „Oczywiście, że znam”. – „Nie zna pan? Bo jakby pan znał, to by pan wiedział, że ja nie podpisuję listów”. No i to jest to kółko biblijne, o którym mówiłem, które w 1978 roku zostało zakończone. Gdzie mam dedykację podpisaną przez Stefana Kardynała Wyszyńskiego.